BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE * MUSÉE *

B.D.I.C.

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 20 (527)
17 MAJA — 17 MAI 1958

CENA PRIX 30 fr.

TADEUSZ NORWID

Chruszczow i rewizjonizm w Sowietach

Sztokholm, w maju

MIMO zjednoczenia w swojej osobie dwóch czołowych stanowisk w Sowietach: pierwszego sekretarza partii i premiera Związku sowieckiego, Chruszczow ciągle jeszcze wydaje się dość daleki od możliwości wykonywania władzy w sposób dyktatorski. Trudno jest wątpić, że Chruszczow do takiej władzy dąży, cała jego taktyka w ciągu okresu postalinowskiego, która doprowadziła do eliminacji prawie wszystkich konkurentów spośród epigonów Stalina, wydaje się o tym świadczyć, taktyka do złudzenia przypominająca taktykę Stalina po śmierci Lenina.

Ale historia się nie powtarza. Stalin miał 47 lat, gdy w r. 1928 osiągnął rzeczywistą władzę dyktatora z tej samej pozycji i stanowiska w partii co Chruszczow, a Chruszczow ma dziś lat 64. Dyktatury Stalina nie poprzedzała „destalinizacja", zaś pretensje dyktatorskie Chruszczowa zostały podkopane przez niego samego krytyką dyktatury Stalina. „Destalinizacja", a jeszcze bardziej osłabienie systemu terroru policyjnego wraz z upadkiem Berii zmieniło klimat polityczny w Rosji, a przede wszystkim w samej partii. Zachodzi pytanie, czy mimo najlepszej woli Chruszczowa dyktatura typu stalinowskiego jest w ogóle możliwa w najbliższych latach, i wydaje się coraz bardziej pewne, że o ile taka dyktatura kiedyś powróci, to dyktatorem będzie kto inny niż Chruszczow.

O pewnym osłabieniu pozycji Chruszczowa w ostatnich tygodniach świadczy m. in. artykuł Ponomariewa w „Prawdzie" z 28/4. W artykule tym Ponomariew rozwodzi się na temat wcielania w życie zasad leninowskich w postaci rosnącej „demokracji wewnętrzno-partyjnej" i kolektywnego wykonywania władzy przez kierownictwo partii. Termin „kolektyw władzy" zniknął ze szpalt prasy sowieckiej bezpośrednio po kryzysie w CK Prezydium w lipcu r. ub., kiedy grupa Mołotowa i Malenkowa została eliminowana. Nie używano go w prasie przez cały okres drapania się Chruszczowa w górę po drabinie władzy, uwieńczonego objęciem przez niego stanowiska premiera w marcu r. b. Fakt, że pojęcie „kolektywu władzy" powróciło do aktualnego słownictwa partii jest wysoce znamienny i nie może oznaczać nic innego, niż że Chruszczow nie wykonywuje władzy sam. Ponomariew nie jest byle kim — jest to jeden z najbliższych współpracowników Susłowa, szefa wydziału zagranicznego C.K. Susłow uchodzi za postać Nr 2 po Chruszczowie w sekretariacie i prezydium C. K.

* * *

WKŁAD Chruszczowa do polityki zagranicznej i wewnętrznej w ciągu ostatnich 3 lat był bardzo duży, zwłaszcza w polityce wewnętrznej. Chruszczow przeprowadził akcję uprawy 36 mln. ha (360.000 km. kw. — obszar prawie równy obszarowi przedwojennej Polski) dziewiczych ziem w Rosji azjatyckiej, zdecentralizował zarząd przemysłem i zreorganizował rząd centralny, ostatnio zaś przeprowadzi w r. b. ważną reformę uwłaszczenia kooperatyw rolnych, t.j. kołchozów we

Dokończenie na str. 2-giej

WIKTOR JUNOSZA

CO MÓWIĄ FAKTY

NAWET ludzie najbardziej zrównoważeni i beznamiętni, usiłujący kierować się jedynie zdrowym rozsądkiem — w ocenach swych nieuniknienie ulegają chwilowym nastrojom. Leży to już w naturze ludzkiej, że staramy się zawsze subiektywne swoje podejście uważać za wyraz obiektywnej prawdy. Stąd wszystkie nasze różnice zdań i „pryncypialne" spory.

Wyeliminowanie całkowite elementu uczuciowego nie jest ani możliwe, ani pożądane; nikt nie zaprzeczy, że u źródła wszelkich sukcesów, wszelkich osiągnięć, leży optymizm, to znaczy wiara w powodzenie; nikt nie zaprzeczy również, że wiele spraw, obiektywnie łatwych do wygrania, przegrano dlatego, że się nie wierzyło w możliwość zwycięstwa i dlatego nie uczyniło nic, aby je uzyskać. Nie oznacza to wszakże, abyśmy w silnej chęci mieli widzieć dostateczną gwarancję sukcesu: samą mistyczną wiarą w ostateczny triumf daleko się nie zajedzie; potrzebne są praktyczne poczynania, podyktowane zimną logiką i trzeźwą kalkulacją, opartą na bezbłędnej ocenie realnej sytuacji. Zapał czyni cuda jedynie wtedy, gdy udziesięciokrotnione przezeń siły użyte są racjonalnie.

Jest rzeczą godną uwagi, że nastrój chwili odgrywa w życiu mas ludzkich znacznie większą rolę, niż w życiu i działalności jednostek. Stąd potrzeba stałego mierzenia temperatury uczuciowej i stałego korygowania przejaskrawień.

Jeśli chodzi o nas, o polską emigrację polityczną, wydaje mi się, że po początkowym okresie przesadnego i opartego raczej na gorących pragnieniach, niż na przesłankach rzeczowych optymizmu wpadamy coraz częściej w równie nieuzasadniony pesymizm. Zmęczeni, zniechęceni, zawiedzeni w różowych nadziejach, drogą naturalnej reakcji psychicznej zaczynamy dla odmiany wszystko malować na czarno.

Chciałbym to zilustrować przykładem. By zaś wyeliminować zarzut, że wprowadzam w grę własne nastroje i oceny — postaram się, w tej mierze, w jakiej to w ogóle jest możliwe — operować wyłącznie faktami.

Dokończenie na str. 2-giej

ADAM TRESZKA

Repatriacja czy przesiedlenie?

W roku 1948 stwierdzono oficjalnie, że sprawa repatriacji z Rosji została zakończona i że w Związku Sowieckim nie ma już więcej Polaków. Mimo tych zapewnień sprawa więźniów sowieckich była dla całego narodu polskiego jednym z najboleśniejszych zagadnień dotychczas nie rozwiązanych. Emigracja jawnie, wszystkimi dostępnymi środkami domagała się uwolnienia więźniów i zesłańców. Społeczeństwo w Kraju również nigdy o nich nie zapomniało. W roku 1956, gdy od wypadków poznańskich zaczęto w burzliwych demonstracjach wysuwać postulaty, na pierwszym miejscu było żądanie zwolnienia więzionych jeszcze przez Sowiety rodaków. Ta rana, zadana nam przez Sowiety, nigdy się nie zabliźniła.

Pierwszym korzystnym wydarzeniem w tej sprawie był fakt zwolnienia pewnej ilości jeńców niemieckich w jesieni 1955 roku z okazji moskiewskiej wizyty Adenauera. W okresie uśmiechów genewskich do Zachodu nie mógł sobie Kreml pozwolić na zwalnianie znienawidzonych Niemców bez żadnego jednoczesnego gestu wobec swoich obywateli i więźniów innych narodowości. Wydano więc wówczas amnestię, dzięki której w 1955 roku 4.769 osób powróciło do Polski.

W konsekwencji tej amnestii i żądań ze strony społeczeństwa w Kraju reżym komunistyczny (jeszcze przedgomułkowski) wszczął pertraktacje z rządem sowieckim. Miały one miejsce między 25 czerwca i 3 lipca 1956. Utworzono wówczas nawet biuro pełnomocnika rządu dla spraw repatriacji przy ambasadzie reżymowej w Moskwie. W ciągu 1956 roku powróciło dalszych ok. 30.000 osób.

Z okazji pierwszego pobytu w Moskwie Gomułki po tzw. polskim październiku wydano tam w listopadzie 1956 r. wspólną deklarację, w której jeden punkt poświęcony był repatriacji. W konsekwencji tej deklaracji w dniu 25 marca 1957 podpisano w Moskwie umowę w sprawie terminu i trybu repatriacji ze Związku Sowieckiego osób narodowości polskiej. Umowa ta regulowała proces, który w praktyce był już w toku. Umowa określa, że prawa repatriantów mają osoby narodowości polskiej i żydowskiej, które we wrześniu 1939 były obywatelami polskimi i udowodnią to odpowiednimi dokumentami. Prawa te rozciągają się na członków rodzin repatriantów bez względu na ich narodowość, a zatem z tego tytułu mogą przybywać do Polski osoby innej narodowości, jak Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy i inni. Po raz pierwszy w pertraktacjach reżymu z rządem sowieckim uwzględniono tych, co służą w armii sowieckiej oraz „osoby przebywające w miejscach od osobnienia". Tą niewinną nazwą określa się więźniów łagrów sowieckich. Aby wyjechać do Polski, zainteresowany musi zgłosić się do lokalnej milicji z dokumentami i oświadczyć chęć repatriacji. Milicja wydaje zaświadczenia o prawie do wyjazdu, które ważne są tylko trzy miesiące. Termin zgłaszania się na repatriację upływa z dniem 30 września 1958, **a wyjazdy ustaną z dniem 31 grudnia 1958.** Władze sowieckie — tłumacząc się trudnościami transportowymi — przyrzekły wypuszczać 10.000 osób miesięcznie, **co w ciągu dwóch lat może dać liczbę 240.000 osób maksymalnie.**

Tyle, jeśli chodzi o teorię ujętą w postanowieniach umowy. Ważniejsze jest jej wykonanie praktyczne, gdyż partner sowiecki jest zbyt dobrze znany z tego, jak dotrzymuje zobowiązań. W tym wypadku jest to tym bardziej ważne, że same sformułowania

Dokończenie na str. 2-giej

Czwarta sesja ACEN

ZGROMADZENIE Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN) odbyło w Strasburgu swą czwartą sesję specjalną w dniach od 25 do 29 kwietnia 1958. Udział w niej wzięli przedstawiciele dziewięciu krajów: Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii i Węgier, przedstawiciele międzynarodówek oraz wielu polityków z krajów wolnych. Na czele delegacji polskiej stał p. **Stefan Korboński** z Waszyngtonu, ponadto delegatami byli pp. amb. **K. Morawski, J. Starzewski** i **Z. Stypułkowski.**

Sesję otworzył dnia 25 kwietnia przewodniczący Zgromadzenia dr **Vilis Masens.** Porządek dzienny objął kolejne przedyskutowanie pięciu tematów, przy czym każdemu z nich poświęcony był jeden dzień obrad: sytuacja międzynarodowa a kraje ujarzmione; integracja Europy i polityka Rady Europy; kolonializm sowiecki; Europejska Karta Praw Człowieka a narody ujarzmione; sprawa Węgier.

W pierwszym dniu obrad zabrał głos m. in. min. **Jan Starzewski,** kierownik Działu Zagranicznego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Oto zasadnicze ustępy tego przemówienia:

„U końca drugiej wojny światowej doszło w Europie do gwałtownego przewrotu, który unicestwił tysiącletnią ewolucję i cofnął granice zachodniej kultury na rzekę Łabę. To okaleczenie naszego kontynentu nie miało nic wspólnego z wolą przeszło stu milionowej ludności dotąd niepodległych krajów, a było jedynie wynikiem nagiej sowieckiej przemocy. Ujarzmione narody nie pogodziły się w żadnym stopniu ze swym losem. Przeciwstawiają się one w codziennej uporczywej walce trzem formom niewoli: komunizmowi, rusyfikacji oraz kulturze moskiewskiej. Ta ostatnia jest skrajnie totalistyczna i depcze prawa jednostki oraz narodów. Zastępuje rządy prawa arbitralnym rozkazem ustawicznie zmienianych satrapów. Pierwotnością swą i antyhumanitaryzmem razi do głębi podbite społeczeństwa wychowane na potrójnych tradycjach hellenizmu, prawa rzymskiego i etosu chrześcijaństwa. Nasze organizacje uchodźcze są miarodajnymi interpretatorami położenia okupowanych krajów i ich woli. Teza ta nasza znajduje potwierdzenie, gdy tylko uchyla się zasłona dzieląca świat wolny od imperium sowieckiego. Na podstawie licznych wizyt rodaków naszych z Polski możemy w szczególności z otuchą podnieść, że nic nas nie dzieli a wszystko z nimi łączy. Nie ma trójkąta — społeczeństwo, emigracja, reżim. Istnieje jeden naród polski, w duchu swym i pragnieniach zjednoczony, a przeciwstawia mu się komunistyczną administrację, czasowo pod przymusem tolerowaną. Tak jest z pewnością we wszystkich krajach opanowanych przez Rosję sowiecką.

Dalszy ciąg na str. 4-tej

Symbol ofiarnej pracy obywatelskiej

OTO określenie SPK we Francji, które padło z ust p. ambasadora **Kajetana Morawskiego,** przemawiającego na zjeździe tej organizacji kombatanckiej w dniu 3 maja br. w Paryżu. Określenie zaszczytne i równocześnie niesłychanie trafne, ujmujące lapidarnie istotę rzeczy. Nic ująć, nic dodać. Chyba tylko to, że ten symbol nigdy nie spoczął na laurach, jest wiecznie młody, pełen energii i zapału, poświęceń i uporu; że jest stale spiritus movens wszelkich niepodległościowych poczynań we Francji; że będąc wierny swym ideałom i w życiu stosując głoszone zasady, potrafił często iść pod prąd, co nigdy nie jest łatwe ani popularne.

Gdy sześć lat temu padły w Londynie lekkomyślne słowa, że „emigrację polską we Francji należy spisać na straty", SPK z całą mocą się temu przeciwstawiło. Dzisiaj emigracja ta jest jednym z najpoważniejszych elementów Zjednoczenia Narodowego na wychodźstwie.

Gdy we Francji upadały polskie placówki, gdy w latach powojennych szalejąca propaganda reżymowa i jałtańska dziesiątkowała szeregi niepodległościowe, gdy łamały się charaktery i gubili się ludzie, SPK wchodzi do Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i wspólnie ze swymi braćmi z tak zw. starej emigracji odbudowuje obóz niepodległościowy.

Gdy fałszywa „wiosna w październiku" Gomułki uderza wielu ludziom do głowy i paraliżuje wolę, SPK rozpoczyna wśród polskiego wychodźstwa we Francji szeroką akcję uświadamiającą.

Gdy tysiące rodaków z Kraju przybywają do Francji, SPK staje do ich dyspozycji, służąc radą, pomocą, wskazówką.

Gdy propaganda komunistyczna głosi, że emigracja się wynarodowiła, że już jej właściwie nie ma, gdy na skutek przyczyn dziwnych i niezrozumiałych, których tutaj nie chcemy bliżej analizować, upada koncepcja zorganizowania Kongresu Wolnej Kultury Polskiej, SPK urządza w Domu Kombatanta w Lille wystawę książki polskiej, unaocznia olbrzymi dorobek kulturalny dzisiejszej emigracji.

Po latach pracy trudnej, nie zawsze popieranej przez tych, którzy powinni byli to czynić, SPK uzyskuje wśród Polonii francuskiej zrozumienie i uznanie, staje się symbolem Polski walczącej o wolność. Dziś trudno byłoby sobie wyobrazić pracę niepodległościową we Francji bez SPK, polski Paryż bez Domu Kombatanta, czy też Polonię północnej Francji bez Domu Kombatanta w Lille.

Ten wysiłek SPK, ten dorobek niepodległościowy organizacji, która przez parę lat musiała w swoim czasie we Francji walczyć o prawo do istnienia — podkreślili wszyscy przedstawiciele polskiego życia politycznego i społecznego we Francji, który kolejno po p. ambasadorze Morawskim zabierali głos; a mianowicie: min. **Aleksander Demidecki,** prezes Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we

Dokończenie ze str. 3-ciej

WSPÓLNIK i PACHOŁEK

W Budapeszcie Gomułka oświadczył, że „pomoc radziecka", t.j. masakra narodu węgierskiego przez armię bolszewicką, była rzeczą „słuszną i konieczną". Pierwszy sekretarz kompartii na Polskę złożył też serdeczne gratulacje Kadarowi z powodu odniesionych „sukcesów".

Jakież to są „sukcesy" kadaryzacji Węgier? Wymieńmy je szczegółowo: 30.000 poległych w powstaniu; 2.000 zamordowanych po powstaniu; 75.000 deportowanych na Syberię, do Kazachstanu a nawet do Chin komunistycznych; 51.000 do dziś dnia przebywających w więzieniach i w koncentracyjnych obozach węgierskich; 17.000 siłą przesiedlonych z miast na wieś; setki tysięcy uchodźców politycznych szukających schronienia na Zachodzie. Zaiste, rekordowość „sukcesów" rzuca się po prostu w oczy.

Cyniczne wynurzenia towarzysza „Wiesława" wprowadziły Zachód w osłupienie. A polska prasa na emigracji, która od dłuższego już czasu rozdzierała szaty nad tym ,że Gomułka zaczyna „odchodzić od października", teraz bije na alarm i mówi o „generalnym" od tego „października" odwrocie.

Nigdy nie podzielaliśmy baraniego zachwytu Zachodu i części polskiej opinii emigracyjnej nad „październikiem". Nigdy nie wierzyliśmy, że w 1956 r. była w naszym Kraju „wiosna w październiku". Od samego początku, nieraz w całkowitym odosobnieniu, często wbrew różnym naciskom, groźbom a nawet obrzydliwym szantażom — usiłowaliśmy przestrzec polskie społeczeństwo na emigracji przed dawaniem wiary kłamliwej propagandzie komunistycznej, staraliśmy się rozwiać niebezpieczne złudzenia. Odważnie szliśmy pod prąd w poczuciu dobrze spełnianego obowiązku, w głębokim przeświadczeniu, że nasza analiza ówczesnej sytuacji jest prawidłowa.

Dzisiaj znowu nie podzielamy poglądów większości polskiej prasy na emigracji. Gomułka wcale nie odchodzi od „października". Przeciwnie, ten „październik" systematycznie wprowadza w życie.

Na temat „polskiego października" napisano na Zachodzie bardzo wiele. Gdyby to wszystko zebrać razem — mielibyśmy prawdopodobnie kilka tysięcy grubych tomów. Przemówienie Gomułki na VIII plenum analizowano niemal zdanie po zdaniu. Ale nikomu — jak nam się zdaje — nie przyszło do głowy zastanowić się trochę nad tym, w jakim momencie Gomułka to swoje przemówienie wygłosił i kiedy został pierwszym sekretarzem kompartii. Tymczasem te właśnie elementy są jak najbardziej istotne, stanowią klucz do zrozumienia spisku uknutego przez Chruszczowa i Gomułkę w nocy z 19 na 20 października 1956 r. w Warszawie.

Przypomnijmy fakty.

W dniu 19 października Ochab, pierwszy sekretarz kompartii, otwiera plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR. Mówi o „trudnej sytuacji politycznej". Informuje zebranych o przybyciu w tym dniu do Warszawy „delegacji Prezydium KC KPZR" w osobach Chruszczowa, Kaganowicza, Mikojana i Mołotowa. Od razu proponuje ograniczenie debaty do kooptacji czterech nowych członków Komitetu Centralnego PZPR i odroczenie obrad do godz. 18-tej. Wywiązuje się przy tym niezmiernie charakterystyczna i bardzo pouczająca dyskusja.

Głos zabiera tow. Jaworska: — Z czego wynika potrzeba odroczenia obrad do godzin wieczornych?

Tow. Ochab: — Wynika z konieczności przeprowadzenia rozmów z delegacją Prezydium KPZR, która już się znajduje w Warszawie.

Tow. Jaworska: — W jakim składzie będzie Biuro rozmawiało z delegacją?

Tow. Ochab: — Jest propozycja, ażeby Biuro Polityczne rozmawiało w składzie dotychczasowym i z udziałem tow. Gomułki, który jest proponowany na I sekretarza naszej partii...

Tow. Jaworska: — Mam wniosek, żeby przed odroczeniem obrad dokonać wyboru Biura.

Ochab nie zgadza się z tym wnioskiem, jeszcze raz mówi o „bardzo skomplikowanej i trudnej sytuacji" i podtrzymuje swój poprzedni wniosek o odroczenie debaty do godz. 18-tej. Wyraźnie nie chce dopuścić do wyboru Politbiura przed uzgodnieniem jego składu z „delegacją radziecką". Na to z sali prosi o głos towarzyszka Tatarkówna:

— Proponuję towarzyszy z KPZR przeprosić. Sądzę, że plenum powinniśmy odbyć, a przynajmniej załatwić sprawy organizacyjne, o których mó-

Stanisław PACZYŃSKI

Dokończenie na str. 2-giej

Głód książki polskiej w Rosji

KORESPONDENT „Życia Warszawy (21. IV.) pisał z Moskwy: *„Pewnego razu ujrzałem na pryncypalnej ulicy Gorkiego sporą kolejkę. Ta jedyna kolejka, jaką widziałem w Moskwie, ustawiła się przed kioskiem, w którym sprzedawano grube księgi „Polskaja Kuchnia". Jak się później dowiedziałem, 7 tys. tych książek, dostarczonych do Moskwy (spośród 30 tys. przeznaczonych dla całego Zw. Radzieckiego) rozeszło się natychmiast i sprzedano by ich bez najmniejszego trudu wielokrotnie więcej".*

Dość trudno uwierzyć, by Polakom w Moskwie tak dobrze się powodziło, by masowo kupowali książki kucharskie. Korespondent wyjaśnia jednak, że książki kupują także Rosjanie. Jeśli ma na myśli dobrze uposażoną biurokrację rosyjską, to być może, że tam jeszcze przetrwał w pewnej mierze ten podziw i zainteresowanie, jakie istniało przed r. 1914 dla polskiej mody, kuchni, sztuki.

Można by wymienić książki, które rozeszłyby się w milionach egzemplarzy. Np. *„Jak rozpadły się kołchozy w Polsce"*, lub *„Przepełnione kościoły nad Wisłą"*. Ale ani Gomułka nie pozwoli na wydrukowanie takich książek, ani Chruszczow na rozpowszechnienie ich w Rosji. To zbyt niebezpieczne. Łatwiej już zezwolić, by poddani łykali ślinkę przy czytaniu polskiej książki kucharskiej. (LWIL).

[P 215]

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

POD STRYCHULEC

CO rok w dzień 18 kwietnia obchodzą wolni Słowacy żałobną rocznicę śmierci męczeńskiej prezydenta niepodległej Słowacji ks. J. Tiso. W roku obecnym obchody te miały za tło wzmożenie komunistycznego terroru w kraju. Jest rzeczą charakterystyczną, że mimo zaniku wszelkiej działalności ze strony rozwiązanego od lat stronnictwa ludowego Hlinki i Tiso, obecny rząd czechosłowacki zachowuje wciąż jeszcze postawę walki w stosunku do nieżyjących od lat dziesiątków przywódców i ich możliwych zwolenników. W Bratisławie zapadły niedawno w pokazowym procesie niezmiernie surowe wyroki przeciwko rzekomym „zbrodniarzom wojennym", byłym członkom hlinkowskich milicji.

W rocznicę ogłoszenia niepodległości Słowacji 14-go marca przybył do Bratisławy minister spraw wewnętrznych R. Barak i zapowiedział dalsze tego rodzaju dochodzenia. Mają one na celu złamanie przy pomocy terroru niesłabnącego oporu Słowaków przeciwko komunizmowi.

Opór ten notują zgodnie wszyscy obserwatorzy, których uderza fakt, że tylko wyjątkowi i bardzo nieliczni Słowacy stanęli do dyspozycji nowego reżymu. W ogromnej swojej większości Słowacy wytworzyli coś w rodzaju narodowego rezerwatu, do którego nie mają dostępu ani wpływy bolszewizmu, ani czeskie. Dziś, jak przed wojną, zupełna niezależność i niepodległość jest wciąż naczelnym celem dążeń, niezmienną myślą przewodnią. Program wspólnego z Czechami centralistycznego państwa odrzucany jest nadal bez względu na panujący w nim reżym.

Dzieje stopniowo narosłego przez dziesięciolecia antagonizmu słowacko-czeskiego zasługują na całą naszą uwagę, tak wiele zawierają w sobie elementów pouczających.

Wyrażony w umowie pittsburskiej z 1918 r. zamiar pierwotny utworzenia wspólnego państwa, zamkniętego pomiędzy Niemcami, Austrią, Węgrami i Polską, zdawał się być racjonalnie uzasadnionym. Pokaźna większość obu narodów należała do tych samych wyznań; różnice językowe były po prostu nieznaczne. Oba narody przeszły przez wiekowy okres zależności od przemocy sąsiadów i utraciły swoje warstwy wyższe na rzecz asymilacyjnych procesów germanizacji i madziaryzacji. Jednocześnie prawie w wieku dziewiętnastym weszły w okres narodowego odrodzenia. Połączenie wysoko uprzemysłowionych Czech z rolniczą Słowację winno było, w zasadzie, stać się źródłem korzystnych uzupełnień.

Wszystkie te pomyślnie wróżące okoliczności zostały jednak w przeciągu niewielu lat współżycia w jednym państwie po prostu przekreślone. Przyczyniło się do tego niewątpliwie wysoce sobkowskie wykorzystanie przez Czechów posiadanej przez nich przewagi liczebnej i materialnej. Cały szereg państwowych zarządzeń miał za rezultat upośledzenie życia gospodarczego Słowacji; przesadą jednak było zarzucać Czechom praktyki programowego wyzysku w stosunku do słabszego wspólnika.

Powody szybko narastających przeciwstawności zaznaczały się coraz dotkliwiej w zakresie codziennej postawy i codziennych reakcji w stosunku do zjawisk życia. Okazało się, że nie ma właściwie sposobu na osiągnięcie kompromisu w dziedzinie impenderabiliów. Niektóre daleko idące rozbieżności rzucały się w oczy. Według wersji opracowanej przez wybitnego Czecha, profesora uniwersytetu w Bratisławie, różnice zasadniczej postawy życiowej zaznaczyły się w każdym niemal wypadku. Tak np. zdarzało się, że Słowak, posiadający dziesięć koron, szedł bawić się w sobotę wieczór, zabawę przedłużał późno w noc i zadłużał się na sto koron. Po czym, spłacając przez dziesięć tygodni swoje długi, wciąż chodził rozweselony wspomnieniem świetnej zabawy. Natomiast Czech, któremu zdarzyło się pewnej soboty przepić całe dziesięć koron, przez dziesięć następnych tygodni odczuwał dotkliwe wyrzuty sumienia, myśląc o niedającej się powetować stracie.

Przykład podany przez profesora zawiera w pół-żarcie spostrzeżenia, które niesłusznym by było lekceważyć. Równie wyraziście zaznaczyły się pomiędzy Słowakiem i Czechem różnice w ustosunkowaniu się do religii, w rozumieniu żołnierskiego obowiązku i postawy, w kryteriach szacowania wartości jednostki ludzkiej. We wszystkich tych ważnych sprawach poglądy i przekonania nie są o tyle odrębne, aby stać się powodem wrogości, ale dość różne, aby wszelkie usiłowanie narzucenia własnego trybu myślenia przez silniejszego partnera stało się nie do wytrzymania. Te właśnie pokusy poniewolenia duszy słowackiej, poddania jej w jarzmo być może nawet bardziej racjonalnych, ale odczuwanych jako nieznośnie obce poglądów czeskich — leżą u podłoża dramatu.

Dzisiejsza sytuacja w Słowacji ma dla nas szczególne znaczenie. Nie słabnący opór przeciwko wykoślawianiu narodowego bytu pod moskiewski strychulec powtarza się w licznych wypadkach na całym obszarze „socjalistycznego" władania — od Adriatyku po wybrzeża Pacyfiku. Po odrzuceniu zbyt już wyrafinowanych i skomplikowanych metod Kominternu partia komunistyczna Z.S.S.R. podporządkowuje Kremlowi wszystkie państwa ujarzmione, przez swoje agentury. Zaufanie do lojalności tych agentur nie jest jednak przesadne. Dlatego też uznano za jeden z warunków koniecznych międzynarodowego socjalistycznego współżycia ścisłe podporządkowanie wszystkich jednostajnym kanonom doktrynalnym. Premier Chruszczow może przesyłać marszałkowi Tito ciepłe depesze gratulacyjne. Ale partyjne organy prasowe chińskie czy czeskie, gorliwie wspierane przez „Prawdę", gromią i wyklinają nieśmiałe jugosłowiańskie odchylenia od prawomyślności. Zarówno polski Gomułka, jak bułgarski Żiwkow — czy węgierski Kadar — przysięgają sobie wzajemnie niezłomną jednolitość recept i wskazań, odrzucając z taką samą gorliwością poglądy zwane konserwatyzmem, bo nie odpowiadają gustom Chruszczowa, jak i wszelką próbę krytycznego myślenia, zwaną rewizjonizmem.

Świeży ten zapał do równania całej bieżącej rzeczywistości pod jeden strychulec wypada oczywiście przyjąć do wiadomości. Procesy nieporównanie głębsze i istotniejsze, zachodzące w świadomości narodów, zupełnie inaczej nakreślają drogi przyszłości. W. J. G.

CHRUSZCZOW I REWIZJONIZM W SOWIETACH

☛ Dokończenie ze str. 1-szej

własne środki produkcji, t.j. traktory i maszyny, biorąc na siebie ryzyko pogwałcenia fundamentalnych dogmatów komunistycznej doktryny.

Reformy te w sumie uderzyły najsilniej warstwę biurokracji i inteligencji sowieckiej, stanowiącej również decydujący element w partii. Szacuje się, że około pół miliona urzędników państwowych i gospodarczych musiało opuścić większe miasta, co w sowieckich warunkach oznacza obniżenie stopy życiowej i zdeklasowanie. Ci niezadowoleni na pewno nie kochają Chruszczowa i stanowią trzon opozycji przeciw niemu. Chruszczow wprawdzie niesłychanie wzmocnił aparat samej partii i poddał całość życia w Sowietach jego kontroli, ale ciągle pozostaje kwestią otwartą, czy to w dzisiejszych Sowietach wystarcza, czy aparat ten bez współudziału terroru policyjnego w stylu stalinowskim wystarczy na wykonywanie dyktatury. Poza tym w samym aparacie partyjnym, na szczeblu którego siedzi Chruszczow, zdania są mocno podzielone, czy reformy Chruszczowa rzeczywiście przyniosły postęp gospodarczy. W tej chwili jest to mocno niepewne. Uprawy syberyjskie zawiodły w r. 1957 z powodu suszy i bałaganu, przemysł po reformie decentralizacyjnej nie wyszedł jeszcze ze stadium chaosu, zaś nowa reforma rolna, związana z likwidacją systemu stacji motorowo-traktorowych, napotyka zarówno na opór ze strony ortodoksyjnych ideologów partyjnych, jak i wśród kołchoźników, którym każą dziś przepłacać zużyte traktory i płacić wysokie pensje nowym urzędnikom, przeprowadzonym z MTS do kołchozów. W sumie można powiedzieć, że przeprowadzenie obu tych reform w przemyśle i rolnictwie raczej osłabiło wewnętrznie niż wzmocniło państwo sowieckie. Słabość tę, być może przejściową, Chruszczow usiłuje, zgodnie z zaleceniami taktycznymi Lenina, zakamuflować wzmożoną agresywnością i aktywnością w polityce zagranicznej, ale także ze zmiennym powodzeniem. Ostatnie wypadki w ONZ, zakończone odmową ze strony Sowietów na propozycję USA inspekcji lotniczej obszarów koło bieguna północnego, stanowią klęskę propagandową Sowietów w zimnej wojnie psychologicznej, prowadzonej w ramach równowagi terroru atomowego. Klęski, z której Sowietom propagandowo będzie się ciężko podnieść.

* * *

NASZKICOWANA tu sytuacja prowadzi do wniosku, że Chruszczow i jego policja muszą mieć do czynienia z silną opozycją i w samej partii i poza partią wśród szerokich mas ludności. Opozycję tę Chruszczow łagodzi za pomocą polityki prowadzącej do podniesienia stopy życiowej ludności. Ale czyni to także w sposób łamiący do pewnego stopnia zasady doktryny komunistycznej. Analiza ogłoszonych cyfr produkcji za lata 1956 i 1957 i planowanych na r. 1958 wykazuje, że roczne tempo przyrostu produkcji ciężkiego przemysłu w okresie tych 3 lat (dominacji polityki Chruszczowa) spadło w najważniejszych artykułach, takich jak żelazo, stal, węgiel i energia elektryczna (nie ropa naftowa) prawie do połowy w porównaniu z tempem przyrostu produkcji w okresie piatilietki 1951-55.

Tymczasem tempo przyrostu rocznego w okresie tych 3-ch lat w przemyśle konsumcyjnym nie tylko że nie spadło w tej samej proporcji, ale, odwrotnie, wykazuje tendencje wzrostu. Cokolwiek przywódcy sowieccy mówią o wiernym trzymaniu się zasady pierwszeństwa ciężkiego przemysłu (a więc i zbrojeń ogólnie rzecz biorąc), ogłoszone przez nich samych statystyki mówią co innego. Produkcja ciężkiego przemysłu i zbrojeniowa słabnie, produkcja zaś dóbr konsumcyjnych wzrasta. Bolszewicy na pewno nie prowadzą tej polityki dobrowolnie — musi być ona podyktowana przez postawę ludności. Właśnie Malenkow przewidział taką postawę ludności po śmierci Stalina — stąd powstała t. zw. linia Malenkowa, zmierzająca do poprawy bytu ludności. Dziś okazuje się, że Chruszczow realizuje linię Malenkowa, że zwędził sam jego program, usuwając w cień Malenkowa.

* * *

ŁATWO zrozumieć, że cała polityka Chruszczowa jest spowodowana koniecznościami wynikającymi z rozwoju politycznego i ekonomicznego, nad którym ani Chruszczow ani aparat partyjny nie panują dostatecznie. Notoryczna deficytowość produkcji przemysłowej w systemie komunistycznym powoduje nacisk ze strony techników i dyrektorów na daleko idącą rewizję samego systemu i na rozluźnienie obręczy totalitarnej dyktatury komunistycznej partii, nałożonej na życie ekonomiczne kraju — o ile w konsekwencji cały system nie ma być doprowadzony do bankructwa.

Ten protest przeciw totalitarnemu charakterowi komunizmu w najogólniejszym słowa tego znaczeniu nosi dziś miano rewizjonizmu.

Rzecz prosta, że w pewnym stadium rozwoju rewizjonizm wysnuwa z przesłanek ekonomicznych wnioski polityczne, godzące w dyktaturę partii i cały system jako taki.

* * *

NIE trudno zrozumieć, skąd się bierze dziś w Sowietach zaciekła walka przeciw rewizjonizmowi. Prasa sowiecka opływa w artykuły i wypocinki przeciw rewizjonistom, heretykom i nieledwie zdrajcom wobec doktryny Marksa-Lenina. Znamienne jest jednak, że w Sowietach zwalcza się głównie tezy rewizjonistyczne dotyczące systemu politycznego, natomiast pozostawia się we względnym spokoju t. zw. „rewizjonizm ekonomiczny".

I nic dziwnego. Sam Chruszczow, który odstąpił od zasady pierwszeństwa ciężkiego przemysłu i dał we władanie kołchozom (a więc prywatnym w zasadzie kooperatywom) własne środki produkcji — nie może być wolny od zarzutu „rewizjonizmu ekonomicznego".

Walka frakcji Chruszczowa przeciw rewizjonizmowi przypomina trochę znane okrzyki na Kercelaku: „łapaj złodzieja"

Tadeusz Norwid

CO MÓWIĄ FAKTY

☛ Dokończenie ze str. 1-szej

Bardzo często słyszy się obecnie zdanie, że dalsze prowadzenie przez emigrację polityczną walki o wyzwolenie Polski spod władzy Sowietów i narzuconych przez nie komunistycznych agentów traci sens, jako że Sowiety stanowią siłę nie do pokonania, jako że święcą one stale i wszędzie wspaniałe sukcesy polityczne, jako że Zachód wykazuje skandaliczny wprost brak odwagi i nigdy się nie umie zdecydować na twardą i stanowczą postawę wobec Moskwy. Że więc sprawa jest już przesądzona co najmniej na długie dziesiątki lat.

Nie wchodząc nawet w to, czy tego rodzaju poglądy nie są czasem inspirowane przez środowiska, których czystość ideowa stoi pod znakiem zapytania — stwierdzić należy, że praktyka chociażby paru ostatnich tygodni bynajmniej ich słuszności nie potwierdza. Wręcz przeciwnie.

Czy można uznać za sukces dyplomatyczny Związku sowieckiego fakt, że w dwu głosowaniach w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie zasiada 11 państw, przeciw niemu wypowiedziało się raz 9 głosów (przy jednym wstrzymującym się), a raz 10, natomiast za nim — tylko on sam? Że musiał się on ratować... 83-cim z rzędu wykorzystaniem prawa veta?

Czy można uznać za sukces polityczny Sowietów, że „plan Rapackiego", który miał na celu uprawomocnić ich stan posiadania w Europie wschodniej a zarazem zmniejszyć możliwości obronne Europy zachodniej — został odrzucony zarówno przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję, jak i przez Atlantycką Wspólnotę Obronną jako całość?

Czy można za dowód ideowej i fizycznej potęgi Rosji uważać fakt, iż nie umie ona dać sobie rady z „herezją" takiego Tity, nie tylko nie może go zmusić do milczenia, lecz drży na myśl, że ta „zaraza" może się rozszerzyć?

Wreszcie, czy ostatnie przemówienia prezydenta Eisenhowera — który w mocnych słowach ostrzegał przed niebezpieczeństwem, jakie grozi wolnemu światu ze strony czerwonego imperializmu, albo też przebieg obrad państw bloku atlantyckiego, które się odbyły właśnie w Kopenhadze — nie świadczą o tym, że Zachód przetarł nareszcie oczy i zaczyna patrzeć na sytuację trzeźwo?

Z uchwał, powziętych w Kopenhadze, najciekawszymi dla nas są te, które się odnoszą do konferencji „na szczycie", o której tak dawno jest mowa, a której dojście do skutku staje się coraz bardziej problematyczne.

Wypowiadając się w zasadzie za pożytecznością tego rodzaju spotkań, kraje paktu atlantyckiego zwracają uwagę na konieczność takiego ich przygotowania, aby posłużyły istotnie do polepszenia sytuacji, a nie stały się odskocznią dla sowieckiej propagandy.

Komunikat oficjalny nie zawiera co prawda dezyderatu, aby poruszona została kwestia narodów Europy wschodniej, jednak w przemówieniu, wygłoszonym w Kopenhadze przez sekretarza Stanu Dullesa punkt ten został postawiony bardzo mocno.

Znamienny jest fakt, iż zachodnia opinia publiczna coraz lepiej zdaje sobie sprawę, **iż przywrócenie wolności narodom uciemiężonym Europy stanowi warunek nieodzowny bezpieczeństwa całego wolnego świata.** Podkreślił to w swym przemówieniu trzeciomajowym ambasador Kajetan Morawski, a potwierdza z siłą fakt, iż 40 wybitnych polityków amerykańskich, zarówno „republikanów" jak i „demokratów", zaapelowało ostatnio do rządu Stanów Zjednoczonych, aby odmówił udziału w konferencji, jeśli sprawa narodów Europy wschodniej i zjednoczenia Niemiec nie będzie figurowała na porządku obrad.

Nie od rzeczy będzie również wspomnieć, że obrady ACEN'u w Strasburgu nie stanowiły bynajmniej jakiejś manifestacji „zapomnianych" i „niezrozumianych" emigrantów, na których „gędzenie" nikt nie zwraca uwagi. Wręcz przeciwnie, śledzili je pilnie reprezentanci instytucji europejskich i przedstawiciele rządów i parlamentów Zachodu, widząc w delegatach wyrazicieli autentycznej woli narodów, pozbawionych obecnie możności swobodnego decydowania o sobie.

To są wszystko fakty, które nie ulegają najmniejszej wątpliwości, których nie zaprzecza nawet najbardziej załgana prasa komunistyczna. Czy mogą one kogokolwiek, prócz otwartych lub ukrytych wielbicieli Sowietów i ich ustroju, wprowadzać w stan moralnej depresji i pobudzać do opuszczenia rąk? Chyba nie. Oczywiście, mogłoby — i powinno — być znacznie lepiej, oczywiście, ostateczne zwycięstwo naszych tez jest jeszcze dalekie; niemniej trzeba stwierdzić, że fakty każą raczej z nową otuchą kontynuować wysiłki, niż zastanawiać się nad ich zaprzestaniem.

Wiktor Junosza

REPATRIACJA CZY PRZESIEDLENIE?

☛ Dokończenie ze str. 1-szej

umowy nasuwały różne wątpliwości i budziły od początku obawy. Największy niepokój budziło pytanie, **czy na podstawie tej umowy odzyskają wolność pozostali przy życiu więźniowie polityczni.** Cierpią oni od lat za to tylko, że są Polakami. Nawet powierzchowna analiza tekstu umowy wykazuje, jak bardzo utrudniona jest możność starań o repatriację ze strony osób pozbawionych wolności. Skoro warunkiem wyjazdu jest udowodnienie dokumentami obywatelstwa polskiego, **to więźniowie z reguły są w beznadziejnej sytuacji.** W momencie aresztowania odbiera się im wszystko, co posiadają, a przede wszystkim dokumenty, które wraz z depozytami najczęściej giną. Wielu aresztowanych zataja swą tożsamość, aby uniknąć dalszych prześladowań. Możność otrzymania dokumentów z Polski jest dla więźniów również sprawą nie do rozwiązania. Stracili oni przeważnie kontakty z rodziną i przyjaciółmi, którzy wskutek przesiedleń głównie z Ziem Wschodnich pozmieniali adresy. Znany jest wypadek człowieka, który w roku 1939 zginął bez wieści; od kilkunastu lat rodzina opłakiwała go jako zmarłego, a on tymczasem przebywał w łagrze i to nie na dalekiej północy, lecz w centralnej Rosji nad Wołgą; szczęśliwie uwolniony w 1956 roku, jest dziś już w Polsce. Przeszkodą równie trudną do przeskoczenia jest stanowisko władz łagiernych, które nie tak łatwo chcą się pozbyć siły roboczej dla wykonania gigantycznych planów w strefie polarnej, realizowanych siłami niewolniczymi. Sił tych nie zastąpią wolni robotnicy, odmawiający wyjazdu w tak ciężkie warunki.

Wobec uogólnień umowy z dnia 25 marca 1957, od początku zachodziły obawy, że zamiast zwalniania więźniów i zesłańców **stanie się ona instrumentem dalszego usuwania żywiołu polskiego z ziem wschodnich Rzeczypospolitej, zagarniętych bezprawnie przez Rosję. Obawy te okazały się uzasadnione.** Nie można się dziwić nikomu, kto chce skorzystać z pierwszej nadarzającej się sposobności, aby wyrwać się poza granice Związku Sowieckiego i znaleźć się jak najdalej od ucisku politycznego i gospodarczego wyzysku Mimo, że wyjazdy osłabiają stan polskości na ziemiach wschodnich, nie można stąd oceniać zachowania się ludzi, żyjących w bezpośrednim zasięgu władz sowieckich. **Należy jednak kategorycznie zaprotestować przeciw temu, by zamiast repatriacji więźniów i zesłańców dokonywano przesiedleń, i to kosztem tych więźniów.** Przy określonych liczbowo kontyngentach, im więcej ludności ulegnie przesiedleniu, tym mniej więźniów i zesłańców będzie repatriowanych. Na podstawie reportaży w prasie krajowej i relacji osób wiarygodnych wiadomo było, że **dokonuje się wielkie oszustwo sowieckie kosztem prawdziwych repatriantów.** Ale wiadomości oficjalne przeszły najbardziej pesymistyczne oczekiwania. **Na ogólną liczbę 94,000 osób repatriowanych w ciągu roku 1957 zaledwie 10% to repatrianci z głębi Rosji, a reszta to przesiedleńcy z ziem wschodnich Rzeczypospolitej.** Dane za pierwszy kwartał br. stosunek ten pogarszają, prawdziwych repatriantów było w pierwszym kwartale br. tylko 1391, **to jest 6.5%.**

Na podstawie danych z prasy krajowej wiadomo, że w latach 1955 i 1956 powróciło do Polski 34,000 repatriantów, głównie z Syberii. Na podstawie umowy zawartej przez Gomułkę, powróciło dotychczas tylko około 11,000 repatriantów, a więc trzy razy mniej, niż bez umowy. Cała ta sprawa o charakterze skandalu na wielką skalę jest zrozumiała tylko przy cynizmie, na jaki stać jedynie komunistów. Społeczeństwo polskie w Kraju zdaje sobie sprawę z tej tragicznej sytuacji, ale niestety nie ma ono możliwości właściwego reagowania. W tym stanie rzeczy tym większy obowiązek spada na emigrację. Winna ona zrobić wszystko, aby ratować nieszczęśliwych rodaków i umożliwić im odzyskanie wolności oraz powrót do Polski. Stać się to może tylko wtedy, jeśli zostanie przedłużony czas trwania repatriacji i jeśli informacje o możliwości starań o repatriację dotrą do wszystkich Polaków w Rosji, a zwłaszcza do zesłańców i więźniów w łagrach na Syberii i na dalekiej północy.

Adam Treszka

WSPÓLNIK I PACHOŁEK

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

wiła tow. Jaworska. Potem niech nowowybrane kierownictwo rozpocznie rozmowy.

Ochab widocznie traci panowanie nad sobą. Uważa, że „byłoby rzeczą niewłasciwą prowadzenie dyskusji". Zarządza głosowanie nad wnioskami. Przechodzą, oczywiście, wnioski Ochaba. Dokooptowano do KC PZPR Gomułkę, Spychalskiego, Logę-Sowińskiego i Kliszkę. Odroczono obrady do wieczora. Stare Politbiuro i kandydat na pierwszego sekretarza kompartii, Władysław Gomułka, udają się na „rozmowy" z sowieciarzami.

O godz. 18-tej tego samego dnia plenum zbiera się ponownie. Zagaja Ochab:

— Proszę towarzyszy, pragnę poinformować, że w ciągu kilku godzin w rzeczowej atmosferze toczyły się rozmowy między naszym Biurem Politycznym i delegacją radziecką. Rozmowy dotyczą najbardziej podstawowych problemów stosunków między naszymi państwami i naszymi partiami oraz rozwoju sytuacji w Polsce, która budzi u radzieckich towarzyszy głęboki niepokój.

Rozumiemy dobrze ten sowiecki niepokój. W Polsce od czasu wypadków poznańskich rozwija się rewolucja, ogarniając cały Kraj i wszystkie warstwy społeczne. Wszędzie na czoło wysuwają się robotnicy i studenci. Naród potężnym głosem żąda chleba i wolności, woła precz z Moskalami. Podmuch rewolucyjny ogarnia zresztą wszystkie ujarzmione narody Europy środkowej i wschodniej, a w niektórych miastach sowieckich wybuchają bunty przeciwko komunistycznemu uciskowi. Sytuacja staje się rzeczywiście groźna. Lawina rewolucyjna może lada chwila rozlać się po całym imperium nowoczesnych Dżengis-Chanów. Chruszczow musi za wszelką cenę spacyfikować to prawdziwe natchnienie ujarzmionych narodów — Polskę. I jak najszybciej wracać do Moskwy. Ochab mówi dalej:

— Ponieważ towarzysze radzieccy musieli dość niespodzianie powziąć decyzję o przylocie do Warszawy i bardzo im zależy na wcześniejszym powrocie, chcielibyśmy kontynuować te rozmowy dzisiejszego wieczoru, w związku z czym Biuro Polityczne proponuje, aby obrady plenum odłożyć do jutra do godz. 10-tej.

Nikt nie zabrał głosu. Na propozycję Cyrankiewicza odroczono obrady do godz. 11-tej. „Żeby Biuro Polityczne miało jeszcze pewien luz".

Po nocnej „rozmowie" z kandydatem na pierwszego sekretarza kompartii na Polskę, Gomułką, „delegacja radziecka", całkowicie uspokojona, odleciała do Moskwy. Plan Gomułki został przez Chruszczowa zatwierdzony. Polegał on na pewnym, bardzo prostym chwycie: włączyć się w rewolucję, zagrać na nucie patriotycznej, dobrze odegrać komedię antysowieckości, powoli rozładowywać nastroje rewolucyjne i stopniowo — nie śpiesząc się, by się za wcześnie nie zdradzić — brać znowu naród za mordę.

Nazajutrz cały aparat propagandy reżymowej został puszczony w ruch. Wszyscy wkrótce „wiedzieli", że Chruszczow nazwał Gomułkę „zdrajcą obozu socjalistycznego". Że Gomułka stukał pięścią w stół. Że wygrał. Że zmusił Chruszczowa do odwrotu.

W ciągu jednej nocy Gomułka staje się „bohaterem narodowym". W atmosferze „patriotycznego uniesienia" zbiera się ponownie plenum kompartii. Gomułka wchodzi na trybunę i wygłasza „doniosłe" i „patriotyczne" przemówienie. Zostaje, oczywiście, wybrany do Politbiura, obejmuje stanowisko pierwszego sekretarza partii. Na ulicach wiwatują tłumy. Radio warszawskie trąbi o „wiośnie w padzierniku". Kompartia odzyskała utracony w Poznaniu grunt pod nogami.

Znany jest dalszy rozwój wypadków. Spisek Chruszczowa i Gomułki zagrał znakomicie. W Polsce wzburzone fale rewolucyjne stopniowo opadły. Na emigracji rozmiękczanie mózgów czyniło zastraszające spustoszenie. Zachód znowu odzyskał równowagę ducha, gdyż zniknęło z jego oczu groźne widmo rewolucji na Wschodzie, z którą nie wiedziałby co począć. Chruszczow uśmiechał się i zacierał ręce. Mógł spokojnie, bez najmniejszego ryzyka, przystąpić do kadaryzowania Węgier.

A dzisiaj, po upływie zaledwie osiemnastu miesięcy, jego wspólnik i pachołek, towarzysz Władysław Gomułka, serdecznie ściska ręce zbrodniarza Kadara. Ku niezmiernemu zdziwieniu wszelkiego rodzaju mięczaków i oportunistów. Zachodnich i emigracyjnych.

Stanisław PACZYŃSKI

Akademia 3 Maja pod znakiem dzieci

Londyn, w maju 1958

TEGOROCZNA akademia 3 Maja, odbyta w dniu święta państwowego, w zapełnionej sali londyńskiego Westminster Cathedral Hall, chociaż uczestniczył w niej chór, przemawiał gen. **M. Kukiel** i recytowała p. **J. Domańska,** stała niemniej pod znakiem dzieci. Kilka ich dziesiątek zaległo estradę, salę i przejścia między krzesłami, utrzymując bez przerwy wielokierunkowy ruch, miły gwar i ciesząc oczy zebranych barwami swoich ludowych krakowskich sukienek.

Po wstępnym „Gaude Mater Polonia", wykonanym b. pięknie przez Polski Chór im. F. Chopina pod batutą **p. Stanisława Beffingera** i przy akompaniamencie p. prof. **Heleny Kamińskiej,** dzieci szkół polskich w Londynie odśpiewały zbiorowo „Witaj majowa jutrzenko". Z kolei — na tle, wcale grzecznie usadzonej (na estradzie), dziecinnej kolorowej panoramy pojawił się gen. prof. **M. Kukiel,** celem wygłoszenia przemówienia. Zaczął od stwierdzenia, że zdarzyło mu się w życiu mówić wiele razy na uroczystościach 3 Maja, ale nigdy nie miał tak różnorodnej publiczności: dzieci od lat 4 do 12 za sobą, a znacznie dojrzalsze audytorium przeciętnego wieku emigracji przed sobą. Niemniej śmiało rozpoczął swój wykład, ożywiany co chwila szmerami przyciszonych rozmów dziecinnych.

Mówca — po powitaniu gen. **W. Andersa,** amb. **E. Raczyńskiego,** prezesów organizacji politycznych i społecznych oraz publiczności — zaczął od przypomnienia historii obchodów 3 Maja, rozpoczętych w Wilnie przez filomatów około r. 1822 i następnie zainaugurowanych przez A. Mickiewicza, który w emigracyjnym, paryskim „Pielgrzymie" wskazał na znaczenie naszej Konstytucji z r. 1791. Inaczej niż liczne konstytucje francuskie, włoskie czy niemieckie owych czasów, cieszy się ona w Polsce choć w rozbiorach ogólnym szacunkiem narodu. Z kolei obchody Konstytucji 3 Maja rozpoczęła urządzać młodzież w zaborze austriackim i wreszcie w setną rocznicę Konstytucji odbył się pierwszy, publiczny i manifestacyjny obchód, zorganizowany przez młode pokolenie Warszawy. Po odbudowaniu Polski dzień 3 Maja został ogłoszony świętem państwowym, zniesionym obecnie w kraju przez reżym komunistyczny. Konstytucja 3 Maja była uchwalana w okresie, gdy Polska po pierwszym rozbiorze również na obszarach formalnie niepodległych była pod supremacją Rosji, reprezentowanej w naszej stolicy przez panoszącego się tam rosyjskiego ambasadora. Jak stwierdza wstęp do Konstytucji, była ona wyrazem dążenia do wyzwolenia się spod tej obcej przemocy i wkroczenia przez naród na drogę nowoczesnych reform politycznych i społecznych oraz odbudowy własnej siły zbrojnej. Zrównanie w sprawach ze stanem rycerskim mieszczan i podniesienie chłopów, zbudowanie nowego ustroju, któryby wolność łączył z ładem w państwie i silnym rządem, oto wskazania Konstytucji, która stała się już, niestety, jedynie testamentem upadającej Rzeczy pospolitej.

Po tym nagrodzonym hucznymi oklaskami przemówieniu, dzieci, będące wychowankami trzech szkół polskich w Londynie (im. H. Sienkiewicza z dzielnicy Notting Hill Gate, oraz szkół z dzielnic Ealing i Willesden), wykonały kolejno poloneza, trojaka i krakowiaka. Nastąpiła dalej recytacja p. J. Domańskiej, która powiedziała pięknie znane przemówienie Sienkiewicza przy odsłonięciu pomnika J. Słowackiego, na cześć mowy polskiej, wiersz Konopnickiej i satyrę Rodocia o nie lubiącej czytać szlachcie, po czym dzieci odtańczyły jeszcze kujawiaka, koziorajkę i mazura. Ponadto kilkoro z nich kolejno wyrecytowało poprawnie kilka okolicznościowych wierszyków. Na koniec chór Chopina odśpiewał: „Dziewczyno..." Niewiadomskiego, Krakowiaka — Kazura, „Z nad Olzy" — Kisza, „Anim ja nie juhaś" — Lachmana i „Do jasnych warkoczy" — Nowowiejskiego, po czym na finał obchodu — Hymn Narodowy.

Związanie obchodów 3 Maja z młodzieżą, wynikło z jednej strony ze starej a podjętej na emigracji tradycji zbiórek na oświatę w dniu tego święta i po wtóre z ważnego zadania jakie przed nami stanęło, zachowania pokolenia urodzonego i wychowanego poza krajem, dla ojczyzny i polskości. W rezultacie 3 Maja nabrał w Londynie nowego charakteru — święta młodzieży.

W. Z.

Śp. płk Leon Sulkiewicz

Dnia 1 maja zmarł w Leicester płk artylerii konnej Leon Hózman Mirza Sulkiewicz.

Pochodził z Tatarów litewskich, których pokolenia służyły ofiarnie Rzeczypospolitej. Wierny tej tradycji, przy najwcześniejszej możliwości w czasie pierwszej wojny światowej, opuścił szeregi artylerii konnej rosyjskiej, by włożyć mundur kapitana polskiej artylerii konnej I-go Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego. Pełnił tam funkcje starszego oficera 1szej konnej baterii, dowodzonej przez kpt. Dunina-Wolskiego.

Po demobilizacji korpusu Dowbora, nie długo bawił w rodzinnych swych Łostajach. Świadomy obowiązku opuścił je już w końcu 1918 r., by wstąpić do artylerii konnej odrodzonej Polski. Niebawem objął dowództwo 1-szej baterii I-go dywizjonu artylerii konnej i wyruszył już w lutym 1919 r. na front litewsko-białoruski. Odtąd aż do ostatniego okresu kampanii 1920 r. nie opuścił frontu, dowodząc I-szym dywizjonem artylerii konnej w walkach na Białej Rusi, Wołyniu i w wielkiej bitwie kawaleryjskiej pod Komarowem, uwieńczonej pościgiem za kawalerią Budiennego. Zdobył order Virtuti Militari V-tej klasy.

Przeszedł następnie uczciwie i pracowicie wszystkie szczeble dowodzenia na stopie pokojowej: 6-tym dyonem artylerii, 4-tym pułkiem artylerii lekkiej, aż został mianowany dowódcą artylerii dywizyjnej 20 dywizji piechoty, z którą odbył kampanię wrześniową 1939 roku, odznaczając się w bitwie pod Mławą, za którą został odznaczony orderem Virtuti Militari IV klasy.

Z niewoli niemieckiej udał się do Włoch, skąd przybył do W. Brytanii.

Pogrzeb odbył się w Leicester dnia 3 maja.

W imieniu towarzyszy broni i przyjaciół pożegnał Zmarłego gen. Stanisław Kopański.

ALBUM LWOWA

Pięknym przejawem przywiązania i wiary w wyzwolenie Lwowa jest *„Album miasta Lwowa"*, wydany ostatnio przez Koło Lwowian w Chicago. (1122, Milwaukee Ave. Chicago 22,111). Kilkadziesiąt starannie wykonanych fotografii zaznajamia czytelnika z historią i architekturą *„Grodu Orląt"*. Kościoły, klasztory, teatry, muzea i inne pomniki kilkuwiekowej pracy cywilizacyjnej świadczą o prawdziwym obliczu stolicy Małopolski Wschodniej. Obszerne objaśnienia i komentarze w języku angielskim i polskim ułatwiają także Amerykanom i Brytyjczykom zrozumienie czym dla Polaków był Lwów.

BILETY z POLSKI do FRANCJI

POLSKIE CENTRALNE BIURO PODRÓŻY

"EUROPA"

21 lat istnienia

46. rue de Rivoli, PARIS (4e)

TELEFON: ARChives 21-21

Métro: Hôtel de Ville (sortie: Lobau)

Dyrekcja: *Henryk Cywiński*, b.długoletni Dyr.Pol.Biura Podr.„Lubin"

BILETY: Kolejowe — Okrętowe — Lotnicze — na cały świat (Po cenach oficjalnych)

— Codziennie odjazdy (indywidualne) —

Rezerwacja miejsc zwykłych i „Wagons-Lits"

Załatwienie wiz tranzytowych Aller-Retour w 2 dniach

BRUXELLES Podróże indywidualne i grupowe

LOURDES Wyjazdy indywidualne pociągiem lub autokarem

Biuro w którym mówi i pisze się po polsku.

Konto C.C.P. 5183.68 - Paris

Udzielamy wszelkich informacji bezpłatnie

Symbol ofiarnej pracy obywatelskiej

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Francji, **ks. red. Florian Kaszubowski,** który przemawiał w imieniu Polskiej Misji Katolickiej we Francji, p. prezes **Stanisław Lis,** który przywiózł z Londynu pozdrowienia dla organizacji **generała Władysława Andersa,** p. **Franciszek Kędzia,** prezes Federacji P.O.O., p. **prof. Zygmunt Zaleski,** prezes Zw. Deportowanych i Więźniów Politycznych, p. **Bolesław Jagiełowicz,** prezes Pol. Zw. Inwalidów Wojennych, p. **Władysław Gordowski,** prezes 2 DSP.

Listy z życzeniami dla Zjazdu nadeszły od **ks. prałata Kazimierza Kwaśnego,** rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji oraz od Oddziałów SPK w W. Brytanii, w Belgii, w Italii, w Niemczech zachodnich, w Szwecji i w Szwajcarii.

Zjazd przyjął z wdzięcznością te liczne dowody sympatii i uznania, a do generała Władysława Andersa wystosował depeszę treści następującej:

„Walny Zjazd Delegatów SPK we Francji, zebrany w dniu 3 maja br. w Paryżu, jednomyślną uchwałą zapewnia Naczelnego Wodza o swym żołnierskim oddaniu i o gotowości odpowiedzenia na każdy Jego apel".

* * *

Pod znakomitym przewodnictwem p. **Antoniego Baranowskiego,** prezesa ustępującej Rady, obrady potoczyły się w koleżeńskiej harmonii, w atmosferze rzetelnej troski o rozwój organizacji, a przede wszystkim o dobro sprawy polskiej.

Po sprawozdaniach Rady (prezes A. Baranowski) i Zarządu (prezes M. Czarnecki, wiceprezesi St. Paczyński i G. Tysowski, sekretarz St. Domański) i po odczytaniu protokołu Komisji Rewizyjnej (T. Deszyński) wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos kol. kol. Piekarski, Tuszewski, St. Słysz, Biernaczyk, Kozak, Gaberle, Krzysztoń, Zieliński, Żelazowski, Dobek, Piątkowski, Horodyski i Dubiel. Zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej Zjazd udzielił Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Specjalne podziękowanie zostało uchwalone wiceprezesowi kol. Tysowskiemu za należyte prowadzenie spraw gospodarczych.

Sprawozdanie Sądu Koleżeńskiego złożył kol. **Władysław Żeleński.** Przyjęte ono zostało z wyraźnym zadowoleniem, a to z tego powodu, że w sprawozdawczym trzyletnim okresie do Sądu nie wpłynęła żadna sprawa. To dobrze świadczy o organizacji i członkach.

Zjazd uchwalił m. in. następującą rezolucję:

1. Zjazd stwierdza, że S.P.K. posiadające swoje ogniwa organizacyjne we wszystkich krajach wolnego świata, prawidłowo oceniło wydarzenia w Polsce 1956 r., a w szczególności t. zw. „Rewolucję Padziernikową". W konsekwencji — organizacja nasza ani na chwilę nie uległa złudzeniom, ani też nie ustała w walce z narzuconym Narodowi reżymem komunistycznym i jego agenturami na Zachodzie.

2. Utrzymując stale łączność duchową z Krajem, z całą stanowczością podkreślamy, iż mamy wszelkie dane do twierdzenia, że nasza postawa ideowa ma pełne zrozumienie i poparcie Narodu.

Toteż, gdy obserwujemy w Kraju powrotną falę ucisku, musimy położyć szczególny nacisk na konieczność zespolenia wysiłków całej Emigracji w dalszej walce o nasz cel zasadniczy, t.j. o wolność i niepodległość Polski.

3. W związku z nieustannymi wysiłkami reżymu, zmierzającymi do sparaliżowania działalności niepodległościowej emigracji, przy zastosowaniu nowych metod działania, a w szczególności penetracji w nasze szeregi, Zjazd z całym uznaniem podkreśla słuszność powziętych przez Radę Główną SPK we wrześniu 1957 roku uchwał w sprawie wyjazdów do Kraju i współpracy z agenturami reżymu na Zachodzie.

4. Podejmując na terenie Francji akcję zainicjowaną w Londynie przez Zjednoczenie Polskie, Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych i Związku Ziem Wschodnich w W. Brytanii — apelujemy do wszystkich niepodległościowych organizacji polski we Francji o publiczne żądanie:

a) przedłużenia czasokresu repatriacji z więzień i łagrów sowieckich, gdyż nie może być mowy o rozwiązaniu tego tragicznego zagadnienia w ramach dotychczasowej umowy reżymowo-sowieckiej, która wygasa w końcu b. roku;

b) rozszerzenia akcji informacyjnej, aby wiadomości o uprawnieniach do skorzystania z prawa repatriacji dotarły do wszystkich zainteresowanych;

c) takiego wykonania umowy, które by umożliwiło wszystkim naszym rodakom jak najszybsze opuszczenie nieludzkiej ziemi sowieckiej.

* * *

W wyniku wyborów do władz SPK we Francji na okres 1958-1961 wchodzą:

Zarząd: Marian Czarnecki — prezes, członkowie: Czesław Chowaniec, Stanisław Domański, Mieczysław Jurkiewicz, Stanisław Paczyński, Konstanty Szabelski, Adam Tokarski, Gustaw Tysowski.

Rada: Antoni Baranowski — przewodniczący, Eugeniusz Tuszewski — I wiceprzewodniczący, Stanisław Łucki — II wiceprzewodniczący, Tadeusz Parczewski — sekretarz, członkowie: Stefan Barylak, Tomasz Biernaczyk, Józef Dobek, Stefan Horodyski, Stanisław Mucharski, Kazimierz Romanowicz, Jan Serafiński, Stanisław Słysz, Andrzej Trautsolt, Edmund Urbanowicz, Wiktor Zieliński, Zastępcy: Bernard Bartkowski, Bohdan Bochnar, Stanisław Kalbarczyk, Władysław Krzysztoń, Jerzy Lipowicz.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Andrzej Potoczek, członkowie: Tadeusz Deszyński, Mieczysław Żołnowski. Zastępcy: Zenon Bednarski, Stanisław Luboiński, Aleksander Woronowicz.

Sąd Koleżeński: Witold Cybulski, Stefan Duchateau, Bolesław Jagiełowicz, Stanisław Janicki, Wiktor Junosza-Dąbrowski, Tadeusz Łada, Bronisław Piątkowski, Alfred Theuer, Władysław Żeleński.

Delegaci na Walny Zjazd SPK w Londynie w 1959 roku:

1. Marian Czarnecki, 2. Stanisław Paczyński, 3. Eugeniusz Tuszewski, 4. Stanisław Domański, 5. Stanisław Łucki, 6. Adam Tokarski, 7. Czesław Chowaniec. 8. Tadeusz Parczewski.

W końcu Zjazd zatwierdził budżet Stowarzyszenia na rok 1958 i uchwalił wytyczne finansowe i działalności ogólnej na najbliższy okres trzyletni.

A. K.

KOŁO PARYŻ S.P.K.

urządza we wtorek 20-go maja br. o godz. 20.30 w Domu Kombatanta
20, rue Legendre, Paris XVII (metro Villiers)

WIECZÓR PIOSENKI

Krystyny PACZEWSKIEJ z Paryża

Henryka ROSTWOROWSKIEGO z Warszawy

Udział w kosztach: 500 fr. Dla studentów zniżka.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc prosimy rezerwować stoliki telefonicznie: WAGram 00-45

Ś P

Leon Hózman Mirza Sulkiewicz

pułkownik artylerii konnej
Kawaler Orderu Virtuti Militari IV i V klasy
zmarł w dniu 1-ym maja 1958 r. w Leicester (Anglia)

Nabożeństwo żałobne

za spokój duszy ś.p. Zmarłego zostanie odprawione w dniu 17 maja br. o godz. 9-tej w Kościele Polskim w Paryżu,

na które zaprasza

KOŁO ARTYLERZYSTÓW KONNYCH WE FRANCJI

Dr MARYA KASTERSKA

TYLKO JEDEN DZIEŃ

7)

PRZEDE wszystkim usiądźmy spokojnie — powiedziała doktorka. — Wszyscy mieliśmy dziś za swoje. Leonie, zamknij dobrze okno i zasuń ciężkie firanki. Ściemnia się, lampa zapalona. No, i burzy tylko patrzeć.

Rzeczywiście, jakby w odpowiedzi na jej słowa, blask błyskawicy oświecił nagle ciemną ulicę i zaraz potem zagrzmiał grom.

— Gdzieś blisko uderzył — zauważył Brun — zasuwając starannie ciemne firanki. Chwała Bogu, noc będzie spokojna. Żaden Niemiec nie przyleci bombardować w taką pogodę. No, słuchamy, panno Milo.

Za oknem zaszumiały wiatr i ulewa, lecz w pokoju było ciepło i zaciszenie. Mała lampa oświecała matowym, przyjaznym światłem ludzi i sprzęty, pozostawiając w lekkim mroku ścianę okienną. Pani Mita i Maurycy usiedli na łóżku, trzymając Milę między sobą. Brun przysunął do nich fotel i rozsiadł się w nim wygodnie. Czuć było w powietrzu jakieś wielkie odprężenie nerwów, ale wszyscy, choć uśmiechnięci, mieli łzy w oczach.

— Więc kiedy pożegnałam się z panem i z Maurycym — zaczęła Mila — poszłam prosto do kościoła Saint-Gervais. Było jeszcze za wcześnie na nabożeństwo, ale obiecałam pannie Rosier, że przyjdę zawczasu. I chciałam rzucić okiem na rozmaite piękne rzeczy w tym kościele. Przecież tam jest tryptyk Perugino, posąg Matki Boskiej z XV-go wieku i organy Couperin'a. Tam brała ślub markiza de Sevigné...

— O Boże — westchnął Brun — jak zaraz widać studentkę fakultetu literackiego, naszpikowaną historią literatury i sztuki. Niech pani mówi o tym, co było dziś, a nie w XVIII wieku.

— Niech mi pan nie przerywa, bo i tak ledwie myśli zbieram. Idę więc po bulwarze Saint-Germain, aż tu ktoś woła na mnie: „Mademoiselle Korycka!" Oglądam się: to moja koleżanka, ta śliczna studentka z Palestyny, co ją nazywają „piękną Rachelą". Pyta mnie, gdzie idę. — Do Saint-Gervais, na nabożeństwo i koncert. — Oj, jaka szkoda! — Dlaczego? — Bo ona chciała mnie poprosić o koleżeńską przysługę. — Z przyjemnością, ale jaką? — Przysłali jej trochę pieniędzy z domu (Rachela jest biedna, jak mysz kościelna) i chciała sobie kupić kostium wiosenny, bo ten, co ma, już na nic, pocerowany, dziurawy. Więc chciała mnie prosić, żebym z nią poszła do wielkich magazynów. Mówię, że bardzo żałuję, ale nie mogę. Muszę iść do kościoła. U Racheli decyzja prędka: „Kiedy tak, to i ja pójdę z wami do kościoła, a potem wy ze mną do magazynów". A miałam akurat dwa bilety, bo Mori nie mógł pójść i dobrze się stało, że nie poszedł.

— Tylko co właśnie tego żałował — wtrącił niepoprawny dziennikarz.

— Dajże pokój, nie przerywaj, bo się nic nie dowiemy — zgromiła go pani Mita.

— Czego się mamy dowiadywać? Panna Mila, wzruszona prośbami pięknej Racheli, powędrowała z nią do wielkich magazynów i dobrze się stało.

— Niezupełnie tak było. Najpierw poszłyśmy obie do kościoła... Było już mnóstwo ludzi, ale znalazłyśmy jeszcze miejsca, blisko panny Rosier. Za to o oglądaniu czegokolwiek mowy być nie mogło. Rachela zachowała się arcy-poprawnie, ja uklękłam, żeby się pomodlić, zanim się zaczną śpiewy. Ale po paru minutach Rachela skubie mnie za rękaw: „Cóż? pomodliliście się? Możemy iść?" „Nie, odpowiadam również szeptem. — Nabożeństwo dopiero się zaczyna". Znowu parę minut i Rachela znowu skubie mnie za rękaw: „No, a teraz? Możemy już iść?" Ależ nie. Pozwólcie mi się pomodlić. Po paru minutach znowu to samo. Wreszcie straciłam cierpliwość. Cały mój nastrój modlitewny minął, zrozumiałam, że ona mi nie da spokoju. Wstałam z klęczek i prawie ze złością powiedziałam: „Dobrze, idziemy!" Ludzie patrzyli na nas zdziwieni, że wychodzimy podczas śpiewów. Ale cóż miałam zrobić? Racheli zachciało się na gwałt tego kostiumu.

— Niech jej Bóg da zdrowie! — pożyczył szczerze Maurycy. — Mam odtąd dla niej niekłamaną sympatię.

— Idziemy tedy, słowa do siebie nie mówiąc, i dochodzimy do „quai" Sekwany. Aż tu nagle huk i trzask okropny. Mnie odrzuciło aż do parapetu „quai" Sekwany, Rachelę w drugą stronę aż do muru jakiegoś domu. Przystanęłyśmy, ogłuszone, potarłyśmy kontuzjowane boki i poszłyśmy dalej. Gruba Berta strzela nie od dziś i przeważnie w naszej dzielnicy.

— I nie dowiedziałyście się, gdzie upadł pocisk? — zapytała pani Brunowa.

— Jakim sposobem? Przecież nie wolno o tym mówić, ani pytać publicznie.

— Ani pisać! — dodał z pewną dziennikarską urazą Brun.

— No naturalnie. Przecież widzi się na każdym kroku, nawet w tramwajach i w metrze napisy: „Taisez-vous, méfiez-vous, les oreilles ennemies vous écoutent" (Milczcie„ strzeżcie się, uszy wrogie was słuchają).

— Więc pojechałyście do Galeries Lafayette? — spytała pani Brunowa.

— Nie, poszłyśmy piechotą, bo z Châtelet już blisko. Tam Rachela zaczęła wybierać i przerzucać. Nie mogła się zdecydować. No więc poszłyśmy do Printemps. Tu Rachela kupiła sobie kapelusz wiosenny, ale okazało się, że kapelusze i kwiaty lepsze i tańsze w Printemps niż w Galeries Lafayette, ale kostiumy gorsze i droższe. Więc wróciłyśmy do Galeries Lafayette i Rachela kupiła kostium, akurat gdy już zamykali.

— I znowu przyszłyście piechotą — zauważyła pani Mita.

— Oczywiście. Przecież o tej godzinie taki tłok w metrze, że i szpilki by tam nie wetknął. Trzeba stać w kolejce, a potem dusić się i drżeć o całość nóg i żeber. W rezultacie trwa to tak długo, jak droga piechotą. Przychodzę tutaj, pożegnawszy Rachelę, widzę coś w rodzaju światła w oknie. Biegnę po schodach, pukam, wchodzę... coś przerażającego... I pan mnie pyta, czy jestem duchem, czy żywym człowiekiem? Nie wiedziałam, co myśleć. Teraz rozumiem. Wyobrażam sobie, coście przeżyli.

Umilkła i zasępiła się znowu:

— A jednak ciężko mi, gdy pomyślę o biednym Durtal'u, o pannie Rosier. Nieszczęśliwa Margerita-Maria!

— Daj spokój — rzekł łagodnie Maurycy. — Będziemy ich opłakiwać jutro. Dziś wycierpieliśmy naszą mękę, weźmy i naszą radość. Wszak nawet w Ewangelii powiedziano: „Na każdy dzień dość jego nędzy". Kto wie, co nas czeka jutro, korzystajmy z dnia. Nie trzeba się kochać w bólu.

— Zupełnie słusznie — potwierdziła pani Mita. — A teraz idziemy do nas. Gaście światło.

Brun podszedł do okna i, korzystając z mroku w pokoju, uchylił firanki:

— Burza zmiotła chmury. Deszcz. Jutro będzie słońce i pogoda.

Dr Marya Kasterska

K O N I E C

Czwarta sesja ACEN

Dokończenie ze str. 1-ej

Nasze poglądy nie są też bynajmniej wyrazem oderwanych od wspólnego pnia kilku narodów. Czujemy się reprezentantami kultury zachodniej. To więc, z czym występujemy, stanowi część przemyśleń świata zachodniego i uwzględnia jego potrzeby oraz jego niepokoje.

„Propozycje rosyjskie dotyczące przyszłych rokowań ignorują konkretne drogi do poprawy sytuacji. Stanowią po prostu połączenie trzech dążeń: do wyeliminowania postępów Zachodu w broniach atomowych, do uzyskania ostatecznego uznania zaborów komunizmu w środkowo-wschodniej Europie i do wzmocnienia pozycji wypadowych Rosji sowieckiej tak w Europie jak na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Są tylko zasłoną dymną dla organicznej nieustępliwości i zaborczości Rosji. A jednak Moskwa sięga po laur prawdziwej pokojowości i umacnia się pogląd, że to ona wygrywa w tym zakresie kampanię propagandową...

„Rosja — symbol ucisku, Rosja — zbrojna w groźby i zapowiadająca krwawe represje wszędzie tam, gdzie podnosi głowę prawo i wolność, uchodzi nieraz za zwiastuna postępu w życiu międzynarodowym.

„Zbrojenie Rosji i wizja nowoczesnej wojny rodzą niewątpliwie w wielu ośrodkach wahania i obawy. Lecz gorszym źródłem rozstroju jest w świecie zachodnim demoralizujący widok sukcesów Sowietów w zimnej wojnie. Są one bowiem nie czym innym jak symptomem rodzącego się braku wiary Zachodu w wartość własnych metod i celów. Co może być źródłem tego groźnego zjawiska? I jak zaradzić jego rozwojowi? Odpowiedź wydaje się jasna, a zaczerpnąć ją można z doświadczeń historii. Poszczególne odcinki akcji Zachodu są celowe i w pełni usprawiedliwione. Brak im jednak skupienia w jednym ognisku, pociągającym wzrok, wyobraźnię i serca narodów. Nie tworzą stąd ochrony przed obłudą przeciwnika. Potrzeba w akcji tej uzupełnienia: obok budowania pogotowia obronnego i obok szczodrej pomocy materialnej dla krajów ekonomicznie słabszych świat zachodni stoi przed zadaniem wejścia na trzeci tor działalności i rozwinięcia akcji politycznej opartej na mocnej podstawie ideologicznej...

„Idzie o podniesienie sztandaru praw narodów do stanowienia o swym losie i do demokracji.

„Byłoby rzeczą krzywdzącą i sprzeczną z prawdą twierdzić, że Zachód wyrzekł się tego naczelnego punktu politycznego swej wiary... Zachód utracił jednak mimo to w znacznym stopniu urok szermierza ideologii wolności. Dozwolił bowiem milcząco na jej pogwałcenie i to na największą skalę na terenie kluczowym — w samej Europie. A szło tu przecież o narody należące do kultury zachodniej, więc wzrosłe w kulcie wolności i niepodległości. Posiadały one przy tym poprzednio te dobra i do zażywania ich były dojrzałe. Szło dalej o kontynent, którego zasoby ludnościowe i gospodarcze decydują jeszcze o światowej równowadze sił. Prawda, Europie nie zagraża przejęcie się doktryną komunistyczną. Zagrażają jej jednak dwa niebezpieczeństwa: bezpośrednia ekspansja sowiecka oraz zanik wiary w energię Zachodu. A rozczarowanie do świata wolnego mieści po obu stronach żelaznej kurtyny możliwość kursu rezygnacji i poszukiwania w tej czy innej formie politycznej pomocy u Rosji sowieckiej. Narody europejskie — opanowane czy sąsiadujące z Sowietami — nie mogą stać na gruncie status quo. Obecny stan rzeczy działa zatem stale na ich terenie przeciw czynnikom, które do zmiany wyraźnie nie dążą. Wywołanie zwątpienia w Zachód to w każdym razie główna karta gry sowieckiej w Europie. Przy pomocy tego atutu pragnie ona zdobyć moralnie kraje satelickie i wedrzeć się głęboko w obręb Sojuszu Atlantyckiego. Europa — mimo wszelkich poróżnień interesów — stanowi jedną kulturalną całość. Poczucie politycznych praw zamieszkujących ją narodów jest w niej wspólne i niesłychanie czujne. Poparcie ich politycznych praw budzi entuzjazm i wywołuje największe poświęcenia. Zaniedbanie ich odstręcza, gasi zapał, wywołuje nastroje beznadziejności.

„Konkretna polityka zmierzająca do przywrócenia wolności pozbawionym jej krajom wyrażać się może w rozmaitych środkach uzupełniających się wzajemnie.

Na pierwszym miejscu stoi tu oczywiście bezwarunkowe odrzucenie sugestii sowieckich, które dążą do przekreślenia mocy deklaracji w Potomac i do uzyskania potwierdzenia rosyjskich zaborów. Sprawa środkowo-wschodniej Europy nie może stać się wewnętrzną sprawą imperium sowieckiego. Nie mogą wchodzić w grę pakty o nieagresji czy umowy bezpieczeństwa między światem wolnym a blokiem państw komunistycznych, jak długo trwa sowiecka okupacja wojskowa i polityczna tych ostatnich krajów. Stabilizacja obecnej sfery niewoli ze strony Zachodu zniszczyłaby węzły zaufania i nadziei, jakie wiążą z nim podbite społeczeństwa. Odbiłaby się jednak wkrótce również w głębokiej moralnej depresji w reszcie Europy. Obalenie spoideł moralnych pozostawia na widowni politycznej jedynie obrachunki sił materialnych i stopnia ryzyka, a te wypadać mogą rozmaicie. Bezpośrednim skutkiem stanowczego odgrodzenia się od sowieckiej swoistej doktryny sfer będzie natomiast wzmocnienie świata wolnego.

„Przed światem tym leży dalej otwarta droga dla wykazywania podbitym narodom bezpośredniego zainteresowania. Każdy krok mocarstw zachodnich stwierdzający takie zainteresowanie mieć będzie ożywcze moralne znaczenie. Przykład Bliskiego Wschodu dowodzi nadto, że i waga polityczna tego rodzaju wystąpień jest decydująca. Bieżąca taktyka Moskwy nakazuje wręcz stanowcze rozprawienie się ze stawianą cynicznie zasadą swobodnej interwencji armii rosyjskiej w sprawy wewnętrzne narodów ujarzmionych. Zapowiedź nowych kąpieli krwi na wzór węgierskiej nie może pozostać bez odpowiedzi. Bierność wobec ludobójstwa mieści w sobie zarody dotkliwego upadku autorytetu. Idzie tu przy tym raczej o zagadnienie zmagań się woli po stronie obu głównych systemów politycznych, a nie o rozprawę sił materialnych.

„Zachód stoi nadto wobec problemu wyłonienia szczegółowego politycznego programu w sprawie środkowej Europy. Immobilizm na terenie spraw Europy byłby w obecnej sytuacji wielkim błędem...

„Nie łatwo jest rozstrzygnąć, czy i w jakim stopniu faza polityki sowieckiej personifikowana przez nieustępliwość i nieobliczalny rozpęd Chruszczowa pozostawia planom dotyczącym nowego systemu bezpieczeństwa w środkowej Europie większe szanse realizacji. Jest to jednak zagadnienie odrębne. Nie ulega natomiast wątpliwości, że samo wysunięcie przez państwa zachodnie takiego czy innego, lecz konstruktywnego i wolnościowego projektu w sprawach europejskich byłoby aktem wielkiej doniosłości i przejawem twórczego politycznego kierownictwa. Chwila dziejowa wymaga takiego aktu. Byłby on przyjęty z zapałem przez narody podbite. Byłby źródłem inspiracji dla wolnych narodów. Odpowiadałby w pełni apelowi prez. Eisenhowera, który na grudniowej konferencji paryskiej zażądał od świata wolnego znamion wielkości".

* * *

NA trzecim plenarnym posiedzeniu p. **Stefan Korboński** przedłożył sprawozdanie na temat „Europejska Karta Praw Człowieka a narody ujarzmione". Wykazał on, że ani jedno z postanowień konwencji europejskiej o prawach człowieka z roku 1950 nie jest przestrzegane w krajach ujarzmionych. Swobody osobiste — nie istnieją, wolność słowa — nie istnieje, prawo stowarzyszania się — nie istnieje itd. Wyliczenie tych praw i dowody, iż prawa te nie są szanowane w Europie środkowo-wschodniej, stanowią może najlepsze wyjaśnienie, dlaczego emigracje polityczne w dalszym ciągu muszą prowadzić swą walkę.

Zgromadzenie przyjęło szereg rezolucji. Rezolucja w sprawie kolonializmu sowieckiego wylicza różne sposoby eksploatacji stosowane przez Moskwę i metody sowietyzacji, używane przez nią w krajach ujarzmionych. Zgromadzenie ostrzega wolny świat, by nie pogodził się z imperializmem sowieckim. Jeśli by to nastąpiło, Europa prędzej lub później będzie musiała zapłacić swą własną wolnością.

W uchwale w sprawie integracji europejskiej, przygotowanej przez komisję, która obradowała pod przewodnictwem amb. **Morawskiego,** przedstawiciele dziewięciu narodów ujarzmionych domagają się, by Zgromadzenie Doradcze Rady Europy stwierdziło ponownie, iż stosunki panujące w Europie wschodniej stanowią troskę wszystkich narodów europejskich i że mają wpływ zarówno na bieżące stosunki międzynarodowe jak i na osiągnięcie trwałego pokoju. Uchwała wzywa również, by rządy państw wchodzących w skład Rady Pokoju i będących jednocześnie członkami Narodów Zjednoczonych, podjęły wspólną akcję, której celem być winno zapoczątkowanie starannego zbadania kwestii narodów ujarzmionych przez Zgromadzenie Generalne Narodów Zjednoczonych.

W sprawie praw człowieka Zgromadzenie oświadczyło, iż poszanowanie praw człowieka i podstawowych swobód obywatelskich jest nieodzownym warunkiem przywrócenia porządku prawnego sprawiedliwości i pokoju w świecie. Państwa wchodzące w skład Rady Europy — mówi dalej ta uchwała — mają święty obowiązek obrony podstawowych praw, których reżymy komunistyczne odmawiają obywatelom krajów ujarzmionych. Jeśli stanowisko to zostanie zamanifestowane w rokowaniach międzynarodowych, stanowić będzie ono dowód solidarności wolnego świata z najgłębszymi pragnieniami narodów ujarzmionych.

Zgromadzenie postanowiło wysłać depeszę do sesji ministrów krajów NATO, obradujących w Kopenhadze. Depesza ta mówi: „Nie da się osiągnąć trwałego pokoju, dopóki słuszne dążenia naszych narodów do wolności i niepodległości nie zostaną zaspokojone. Rozbrojenie — aczkolwiek pożądane, pod warunkiem że nie zagrozi bezpieczeństwa Zachodu — nie może samo przez się doprowadzić do zelżenia napięcia w stosunkach międzynarodowych. To ostatnie da się osiągnąć jedynie przez rozwiązanie nierozstrzygniętych sytuacji politycznych, u podstaw których leży problem wolności krajów środkowej i wschodniej Europy".

Zgromadzenie uchwaliło wreszcie odezwę do wolnych narodów świata, która powiada: „Kraje nasze były i są integralną częścią starego kontynentu. Ich zasoby i potrzeby, ich położenie geograficzne, ich rozwój historyczny i ich najgłębsza świadomość sprawiają, iż narody nasze należą do Europy, do której cywilizacji i bezpieczeństwa wszystkie one wniosły znakomity przyczynek w ciągu stuleci".

W dalszym ciągu odezwa wzywa mocarstwa zachodnie, by odrzuciły sowieckie żądanie uznania „status quo" w Europie wschodniej i oświadcza: „Celem naszej walki jest jedynie i wyłącznie przywrócenie naszym narodom niepodległości narodowej i demokratycznego sposobu życia. Nie wolno pozostawić stu milionów mężczyzn i kobiet, którzy niegdyś byli wolni — w niewoli Rosji sowieckiej. Narody nasze mają niezaprzeczalne prawo do wolności. Z tego też powodu z największym naciskiem zwracamy się do wolnych narodów, by dopomogły w obronie prawa naszych narodów do swobodnego wyboru formy rządu i systemu społecznego, w jakim żyć pragną. Konieczną jest rzeczą, by we wszystkich naszych krajach odbyły się prawdziwie swobodne wybory pod kontrolą międzynarodową. Poprzedzić je winno ustanowienie nieodzownych warunków, spośród których pierwszym jest wycofanie wojsk i agentów sowieckich".

(EZN)

Procesy o należności jenieckie

W dniu 1 kwietnia rb. rozpoczęły się przed Sądem Okręgowym w Bonn procesy precedensowe, wytoczone Niemieckiej Republice Federalnej przez kpt. Franciszka Marka i kpr. Witolda Szlachetko o zwrot ich należności jenieckich. Obie te sprawy wniesione zostały w ramach akcji prowadzonej przez Komisję rewindykacji należności jenieckich przy Zarządzie Głównym SPK. Rozprawę poprzedziła wymiana pism procesowych, zawierająca obszerną argumentację prawną stanowiska obu stron. Na proces wyjechał doradca prawny Komisji mec. M. Chmielewski, który niezależnie od występującego z ramienia Komisji adwokata niemieckiego A. Meyer Köringa, był zaproszony przez przewodniczącego kompletu sądzącego do udzielenia sądowi wyjaśnień.

Adwokat Redeker z Bonn, zastępujący rząd NRF, zgłosił wniosek o zażądanie od skarżących, jako obcokrajowców, kaucji na zabezpieczenie kosztów procesów. Ten, zwłaszcza w stosunku do uchodźców politycznych, małoduszny, odwlekający merytorycznie rozpatrzenie sporów wniosek pełnomocnika rządu N.R.F. spowodował sąd do wydania w myśl par. 110 niemieckiej procedury cywilnej uchwały nakładającej na skarżących obowiązek wpłacenia do dnia 15 maja rb. kaucji w wysokości DM 1350.00. Kwotę tę Komisja postanowiła niezwłocznie przekazać sądowi. Po otrzymaniu pieniędzy sąd wyznaczy termin nowej rozprawy.

Dodać należy, iż w tym samym czasie rozpatrywana była przez sąd sprawa mjr. Józefa Weisbacha w Chicago, wniesiona przez adw. A. Dudziańskiego, występującego z ramienia tamt. Zrzeszenia b. jeńców wojennych.

Sprawy te wywołały żywe zainteresowanie w niemieckiej opinii publicznej, czego dowodem są obszerne wzmianki w najpoważniejszych dziennikach niemieckich.

BELFORT. — Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. organizuje w niedzielę 1 czerwca br. poświęcenie swego sztandaru, na które zaprasza Rodaków wraz z rodzinami. Program jest następujący: zbiórka w Salles des Bancs, rue des Acacias o godz. 9-tej; następnie wymarsz do kościoła Ste-Marie, pochód pod Pomnik i złożenie wieńca, powrót na salę. Wino honorowe (obiady na miejscu), po czym wbijanie gwoździ, akademia z udziałem grup tanecznych, wreszcie zabawa taneczna.

W. Ronkowski, sekr.

« NASZA PRACA »

Z inicjatywy Polskiej Federacji Syndykatów Chrześcijańskich na Wychodźstwie powstało pismo polskich pracowników chrześcijańskich pod nazwą **„Nasza Praca"**, adres: 26, rue de Montholon, Paris IX.

Podajemy do wiadomości, iż każdy członek syndykatów chrześcijańskich z terenu Francji, Holandii, Luksemburga, Niemiec i Szwajcarii ma prawo do otrzymania bezpłatnie okazowych egzemplarzy naszego pisma. Wystarczy podać nazwisko i adres oraz wskazać do jakiego syndykatu należy.

Adresy Polaków, należących do Syndykatów chrześcijańskich w Belgii, zostały nam nadesłane przez Sekcję Polską C.S.C. Gdyby ktokolwiek był przez przeoczenie pominięty, prosimy zwrócić się wprost do Polskiej Sekcji C.S.C. — 127, rue de la Loi, Bruxelles.

Polska Konfederacja Syndykatów Chrześcijańskich na Wychodźstwie 26, rue de Montholon, Paris 9e

UROCZYSTOŚĆ TRZECIOMAJOWA

Komitet Tow. Miejscowych w **Troyes** zawiadamia, że w niedzielę 18 maja br. odbędzie się uroczystość 3-cio majowa. O godz. 11.30 — Msza św. w Kościele Polskim; o godz. 16.00 — akademia na sali „Notre Dame".

Na program akademii złożą się: — otwarcie, hymny, referat, deklamacje i śpiewy, arcywesoła sztuka p.t. „Jestem zabójcą".

Zarząd Komitetu zwraca się do wszystkich towarzystw niepodległościowych o wzięcie udziału i delegowanie pocztów sztandarowych.

WYSYŁAM WSYPY niemieckie czerwone, gwarantowane, na 160 cm szerokie, pierze, komplety, poszwy i poszewki wszelkiego rozmiaru, kratkę, damas, surówkę 160 cm oraz płótno białe na 160, 180 i 2 m. szerokie.

— **Próbki na żądanie.** —

Pisać: **F. ROMANEK, 69, rue Montorgueil, Paris-2e.**

Nowe wydawnictwo „LIBELLI"

FLORIAN CZARNYSZEWICZ

Losy Pasierbów

Cena: Frs 850.— lub sh. 17/- lub dol. 2,50

...„książka, którą czytelnik raz wziąwszy do ręki nie odłoży aż z wypiekami na twarzy i gorącymi uszami przeczyta do ostatniej strony"

(Z przedmowy Józefa Czapskiego)

„LIBELLA"

12, rue St-Louis-en-l'Ile - PARIS-IVe

(Metro: Sully-Morland)

NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU PRZEZ HASKOBĘ

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ

HASKOBA LTD.

121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:
ADMINISTRACJA „SYRENY"
20, rue Legendre, Paris XVII.

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX" — ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

pod kierownictwem DOKTORA PRAW
KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu

23, Quai de la Tournelle, 23

Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert

PARIS 5e.

Telefon: ODEon 41-17

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,

doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50. fr. - Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20 **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM, rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9e) Dir.-Gérant: M. Serafiński